

PIOTR SALES

TAJEMNICA FAKIRA

Druga część „Lekarza Cudotwórcy“

Tłumaczyła **MARYA SEGENY.**

20

Profesor Dubreuil wskazał pewne środki lecznicze, polegające na zaszczepieniu mikrobów, lecz w tej chwili powstał Piotr Sebonnier, mówiąc:

— Ja tu mam coś o wiele lepszego!

Podszedł do drzwi i zawołał Bamboula.

— Ten dzielny chłopak — rzekł Piotr Sebonnier — utwierdził ostatecznie moje przypuszczenia. Ojciec jego i matka stali się ofiarą „śmiertelnej śpiączki“. Również wielu jego znajomych zapadło na tę chorobę. Objawy jej więc są mu dostatecznie znane.

— Oh! tak! — zawołał Bamboul — ja zaraz zgadnąć, że to ta choroba! Tylko Bamboul nie śmieć nikomu o tem mówić! Ale kiedy pan Sebonnier zaczął o tem mówić, to ja dokończyć i powiedzieć: „gorączka śpiączki“! I wtedy pan Sebonnier być bardzo smutny, bo myśleć, że mój pan umrze!... Ale ja mieć lekarstwo na tę chorobę!... Nikt tego w Europie nie wie! Ja mieć zawsze przy sobie liście i korzenie jednej rośliny z Afryki!... Ja nie wiedzieć jak się to nazywać po francusku, ale Bamboul pewny! Połknąć te liście i wyciąć gruczoły koło ucha i mój pan być zdrowy!

— Wyciąć gruczoły koło ucha! — powtórzył sceptycznie jeden z doktorów.

Lecz Piotr Sebonnier nie dał się pokonać.

— Jest to zupełnie naturalne — rzekł z powagą. — Choroba, jak zapewne panom wiadomo, powstaje z ukłucia muchy zwanej „tse-tse“, która zatrąsa krew, wydzielonym z siebie mikrobem „hyponosane“. Choroba ta rozwija się bardzo powoli, niekiedy objawy jej występują w rok lub dwa po zatruciu. Chyba, że... — tu przerwał Piotr Sebonnier i wzrokiem surowym objął pobladałą twarz Gewolskiego — chyba, że zachodzą tu okoliczności nadzwyczajne, o których na razie jeszcze mówić nie będę, i że lord Cateley został nagle zatruty tym mikrobem...

Tu Piotr Sebonnier zawahał się chwilę, jakgdyby szukając słów do wypowiedzenia dalszych myśli.

— Uczynię panom pewne porównanie — odezwał się wkońcu. — Wyobraźmy sobie człowieka, którego usiłują otruć. Albo się to czyni w małych, niedostrzegalnych dawkach, lub też od jednego razu! A więc ja mam wrażenie, bo podobne wypadki spotykałem w Afryce, że choroba „śpiączki“ u lorda Cateley wystąpiła z piorunującą szybkością!

— To są tylko hipotezy, mój panie — zauważył profesor Dubreuil.

— Jest to mojem niezbitem przekonaniem, panie profesorze — odpowiedział stanowczo Piotr Sebonnier. — A ponieważ lord Cateley zaszczycił mnie zaufaniem, które dotąd w panach pokładał, pozwolicie zapewne panowie, żebym przy waszej pomocy i kierunku, podjął się obecnie starań, mogących go uratować, to jest operacji chirurgicznej?

Na te słowa szybko powstał Gewolski i śmiejąc się ironicznie, zawołał.

— Mamy być świadkami operacji chirurgicznej, wykonanej przez tego pana, pod naszym okiem! Ależ to zakrawa na żart! Kimże więc jesteś, mój panie, że ośmielasz się narzucać nam swoją wolę!...

Gewolski już zupełnie zdołał opanować pierwsze wrażenie przestachu i osłupienia i zrozumiał, że tylko czelnością uratować się potrafi! A prowokując nieprzyjaciela, dawał mu do zrozumienia, że się go więcej obawiać nie potrzebuje. Był pewny, że Piotr Sebonnier nie ośmieli zdemaskować się, bo tem samem wydałby na siebie ostateczny wyrok!

Ale wybuch Gewolskiego bynajmniej nie wzruszył Piotra Sebonnier i wyraz dobroduszości i powagi nie zszedł z jego twarzy.

— Panie Gewolski — rzekł łagodnie — nie pozwiliłem sobie dotąd na krytykowanie podjętych przez pana starań koło chorego, tylko podkreślam objawy, niedostrzeżone przez pana. Przyzwano mnie, abym służył, o ile to możliwe, radą i pomocą. Radę tę przedstawiam panu lojalnie i szczerze, a reszta należy do pana!

— Choć trochę dziwnem mi się to wydaje, że jesteśmy zmuszeni dyskutować o medycynie z panem — rzekł zakłopotany trochę profesor Dubreuil — jednakże mając na względzie cenę dla nas wszystkich zdrowie lorda Cateley, zapytuję pana, czy uważasz operację za konieczną?

— Tak jest, profesorze!

— Jaką?

— Nacięcie koło ucha.

— Dlaczego właśnie w tem miejscu?

— Bo według wszelkiego prawdopodobieństwa tam mieści się źródło choroby. Mucha „tse-tse“, jak mówią z doświadczenia murzyni, korzysta ze snu upatrzonej ofiary i w tem to miejscu zazwyczaj składa swój jad śmiertelny.

— No a potem? Cóż się czyni po usunięciu tego gruczołu?

Piotr Sebonnier wskazał murzyna.

— Ten dzielny chłopiec mówił panom, iż posiada korzenie i liście cennej bardzo rośliny. Zrobimy z niej przetwór, który zastosujemy po dokonanej operacji.

— Co znowu! — oburzył się Gewolski. — Używać lekarstwa nieznanego nam zupełnie!

— A przecież pan sam chciał zastosować preparat prof. Froeliga, również jeszcze przez pana nieznaną.

— Opinia sławnego niemieckiego uczonego była dostateczną gwarancją.

— A w tym wypadku gwarancję tę daje doświadczenie długoletniego podróżnika, do którego chory czuje ufność nieograniczoną.

Profesor Dubreuil potrząsnął głową.

— Przedewszystkiem prosić będę o analizę tej rośliny.

— A tymczasem chory może umrzeć! — zawołał z oburzeniem Piotr Sebonnier.

— Wolą jest moją niezłomną — odezwała się milcząca dotąd miss Ewangelina — aby panowie zadość uczynili żądaniu pana Sebonnier.

— Żałuję mocno — odparł szczerze doktor Dubreuil — lecz wymaga pani od nas rzeczy niemożliwej. Ja sam niezwłocznie gotów jestem podjąć się tej analizy.

— Kiedy to już zrobione — rzekł Piotr Sebonnier.

— Przez kogo?

— Przezemnie.

— Ale czy pan może odpowiadać, że analiza ta uczynioną została zgodnie z wszelkimi zasadami medycznymi? Podaje pan nam środek nieznaną, a nauce błędzić po omacku nie wolno!

— Dyagnozę choroby przeprowadziłem skrupulatnie — odparł poważnie Piotr Sebonnier — i wskazałem panom jedyny w tym wypadku środek leczniczy. Środek ten jest tu... pod ręką. Jeżeli go panowie odrzucicie, to będę zmuszony sądzić, że na wyzdrowieniu lorda Cateley bardzo mało panom zależy!

— Doprawdy! — zawołał Gewolski. — To śmieszne! Ja już słuchać dalej tego pana nie będę!

Mówiąc to ruszył ku wyjściu; trzech lekarzy uczynić chciało to samo. Profesor Dubreuil niezdecydowany stał na środku pokoju.

— Panowie opuszczacie mojego brata? — szepnęła miss Ewa.

— Skoro mamy innego zastępcę — mruknął Gewolski.

— Czy nie gorączkujemy się trochę, szanowni koledzy? — przemówił profesor Dubreuil. — W każdym razie — dodał zwracając się do miss Ewy — jasne jest, że nie możemy podjąć się tej operacji, nie zbadawszy rzeczy należycie!

— W takim razie biorę całą odpowiedzialność na siebie — oświadczył spokojnie Piotr Sebonnier. — Skoro panowie nie chcą się podjąć operacji, ja sam do niej przystąpię.

Zdumienie po tem oświadczeniu ogarnęło wszystkich obecnych, nie wyłączając miss Ewy. Skorzystał z niego Gewolski i nachylając się do starej Angielki wyszeptał z przyciskiem:

— Pani sobie nie zdaje sprawy, że mamy do czynienia z wyjątkowym szarlatanem!

Miss Ewangelina rzuciła przerażone spojrzenie na Piotra Sebonnier, lecz tenże uspokoił ją ruchem ręki. Wyjął zwitek papierów z kieszeni i rzucił je niedbale na stół.

— Zagram teraz w otwarte karty, szanowni koledzy! — zawołał. — Nie jestem członkiem Akademii i nigdy nie byłem asystentem klinicznym. Jednakże skoro koledzy odstępujecie chorego, obowiązkiem moim jest was zastąpić!

— Co to ma znaczyć? — wyjąkał zdumiony Dubreuil.

— Te papiery, to mój dyplom medyczny. Nie nazywam się Piotr Sebonnier i nie jestem podróżnikiem z powołania! Jestem lekarzem, tak jak i wy koledzy! I jeżeli do tej pory nie odkryłem prawdziwego swego nazwiska, to jedynie ze względów osobistej ostrożności! Lecz teraz, pomimo następstw, na jakie się narażam, gdy widzę, że idzie o życie człowieka...

— Panie Sebonnier — wyszeptwała miss Ewa.

— Oh! nie, miss Ewo! Już nie Piotr Sebonnier, tylko Piotr Moreau! — Oto tam leżą na stole papiery, sprawdzające moją tożsamość!

— Należy jaknajspieszniej uprzedzić lorda Cateley! — zawołał przerażony Gewolski.

Piotr Moreau podszedł do niego i utopił w jego twarzy surowe spojrzenie.

— Lord Cateley został już uprzedzony, bo przewidywałem uwagi pana... i skrupuły lekarza. Wiedziałem, że będę zmuszony sam podjąć się tej operacji. Zechciejcie panowie wejść do pokoju chorego, a ujrzyście, że poczyniłem już wszelkie przygotowania!... I powinienem był działać bez waszego współudziału, panowie — dodał Piotr Moreau z wyższością patrząc na zebranych — lecz obawiałem się, aby ręka moja odzwyczajona od pracy tego rodzaju, nie odmówiła mi posłuszeństwa! Jednakże teraz, za żadną cenę nie pozwolę się nikomu zastąpić! Proszę tylko panów o łaskawą asystę, na wypadek, gdyby okazała się potrzeba pomocy!...

I, nie czekając na odpowiedź, Piotr Moreau otworzył drzwi przyległego pokoju. Wszyscy doktorzy mogli teraz zauważyć, z jakim zniecierpliwieniem lord Cateley oczekiwał swojego wybawcy.

— Zgadzasz się więc, John Harry?! — zawołała miss Ewa, rzucając się ku łóżku.

— Moja siostró — odpowiedział uroczyście chory — przebac mi, że musiałem wyłączyć cię na chwilę od rozmowy, jaką miałem z panem Sebonnier. Dowiedziałem się z niej wiele ciekawych rzeczy. Pan Sebonnier doskonale przewidział, że będzie sam zmuszony podjąć się trudów operacji, w celu uratowania mi życia. Czyniąc to, daje mi wielki dowód poświęcenia. Oddaję się ze spokojem w jego ręce. Jeżeli który z panów zechce w tej ważnej chwili asystować nowemu koledze, który pomimo niedobrych wspomnień z przeszłości, zasługuje na zupełne ich zaufanie i szacunek, wdzięczny mu będę niewymownie. Kochany panie Moreau — dodał lord Cateley wyciągając do doktora ręce — czyń ze mną, co uważasz za stosowne!

— Może który z panów pozostanie, by zachłoroformować brata? — prosiła miss Ewangelina, widząc, jak lekarze jeden po drugim wysuwają się ku drzwiom.

— Oh, nie! nie! — zawołał John Harry — dosyć już snu!

— To będzie bolesne, mój bracie — tłumaczyła miss Ewa.

— Nie! nie chcę! Mój pocziwy Bamboul unieruchomi mnie, jeżeli zajdzie potrzeba!

Bamboul stał już przy łóżku; szybkim ruchem Piotr Moreau wskazał mu miednicę, napelnioną dezynfekującym płynem, w której murzyn starannie umył ręce. Późem Piotr Moreau również umył ręce, przypasał płócienny fartuch i uczynił drobiazgowy przegląd swoich narzędzi chirurgicznych. Zwrócił się następnie do doktorów, zajętych cichą rozmową w drzwiach pokoju:

— Prosiłbym którego z panów o pomoc.

Profesor Dubreuil miał krótką chwilę wahania, jednak fachowa ciekawość zwyciężyła. A przytem w razie udanej operacji, co za ciekawe odkrycie dla Akademii medycznej!

Piotr Moreau doznał lekkiego drżenia, przybliżając się ze skalpelem w rękę do łóżka chorego. Aby w danej chwili okazać całą zimną krew i sprawność, od kilku już dni spędzał kilka godzin na oddziale chirurgicznym i w sali operacyjnej współdziałał we wszystkich najważniejszych czynnościach. Śmiało więc nadsiał skórę u szyi John Harrego i dokonał wycięcia niebezpiecznego gruczołu.

Lord Cateley, który dotąd nie drgnął nawet i nie wydał najmniejszego jęku, westchnął ciężko, a czoło jego pokryły wielkie krople potu.

Westchnienie to zaniepokoiło Piotra Moreau. Zwrócił się do profesora i szepnął prosząco:

— Proszę pana, niech mnie pan zastąpić zechce przy opatrzeniu rany!

Dubreuil z całą usługowością podbiegł do chorego, mówiąc:

— Jestem na usługi szanownego kolegi, ale czynność tę powinien właściwie załatwić domowy lekarz, pan Gewolski.

Wtedy Piotr Moreau, nie odwracając się, zawołał:

— Panie Gewolski, proszę tutaj! Gdzie jest doktor Gewolski?

I przeczuwając całkowite zwycięstwo, uśmiechnął się do profesora, bo nikt na to wezwanie nie odpowiedział.

Gewolski wraz z innymi lekarzami wysunął się z pokoju...

Horyzont się zaciemnia.

Książę Kiwani, dość zdenerwowany, lecz zadowolony z siebie, przechadzał się po swoim gabine-